

PRZEWODNIK KIBICA





CZWARTA SZANSA NA MEDAL

Czwarty sezon z rzędu zawodnicy Dumy Pomorza przystępują do walki o medale mistrzostw Polski. Po sukcesach zespołów juniorskich tym razem przyszedł czas na trampkarzy starszych Akademii. – Chłopcy grają po to, żeby wygrywać i zdobywać medale. Tego od nich oczekujemy – mówi prezes Akademii, Dariusz Adamczuk.

W ostatnich latach Portowcy przyzwyczaili nas do gry o najwyższe cele. Medalowe apetyty rozbudzili podopieczni trenera Pawła Crettiego, którzy dwa sezony z rzędu sięgali po wicemistrzowskie tytuły. Przed rokiem sukces starszych kolegów powtórzyli juniorzy młodszy Pogoni, którzy pod wodzą Andrzeja Tychowskiego dotarli do finału mistrzostw Polski. Do walki o medale przed rokiem stanęli również trampkarze starsi Akademii, ale ich marsz w półfinale zatrzymało Zagłębie Lubin. – Cieszymy się, że kolejny sezon z rzędu gramy o najwyższe cele. To pokazuje ciągłość i jakość naszego szkolenia. Choć największą wagę przykładamy do indywidualnego rozwoju zawodników, to sukcesy sportowe sprawiają nam dużo radości – mówi prezes Adamczuk.

W obecnym sezonie medalowe szanse mieli również zawodnicy grający w starszych kategoriach wiekowych. Szkoleniowcy świadomie zdecydowali się jednak na ruchy kadrowe między zespołami, które zamiast krótkoterminowych sukcesów w postaci mistrzostwa Polski mają prowadzić do wychowania zawodników na potrzeby I zespołu. – Można sobie wyobrazić, jak wyglądałyby tabele na koniec sezonu, gdybyśmy w każdej kategorii grali pełnym, najsilniejszym rocznikiem. Nasza filozofia jest jedna inna – jeśli zawodnicy na to zasługują, otrzymują nowe bodźce i szansę rozwoju w starszym zespole. Nie wyobrażam sobie, żeby Kacper

Kozłowski czy Hubert Turski grali dzisiaj w roczniku 2003 na poziomie ligi wojewódzkiej. To byłoby absurdalne – dodaje prezes Adamczuk. Poważniejsze ruchy kadrowe zaczynają się jednak dopiero na poziomie juniora młodszego. Roczniaki – grające w barwach Akademii – skupione są bowiem w swoich kategoriach wiekowych. Efekty widoczne są gołym okiem – przed rokiem podopieczni trenera Łęczyńskiego z rocznika 2003 w cugłach wywalczyli awans do półfinału mistrzostw Polski, a w tym sezonie ich drogą poszli młodszy koledzy z rocznika 2004. – Z rozumieniem podmiotu prawnego, kategoria trampkarza starszego jest szczytem Akademii. Chłopcy nie mogą przejść wyżej w trakcie sezonu, ale dopiero po jego zakończeniu. Na tym poziomie powinniśmy spodziewać się więc największych sukcesów sportowych – tłumaczy prezes Akademii.

Aby medalowa tradycja została podtrzymana, podopieczni trenera Jasińskiego w półfinałowym starciu muszą uporać się ze Śląskiem Wrocław. Ich ambicje sięgają jednak dalej, niż tylko finał mistrzostw Polski. – Cel jest dla nas jasny – złoto. Innych możliwości nie bierzemy pod uwagę – mówią zgodnie młodzi Portowcy. – Chłopcy grają po to, żeby wygrywać i zdobywać medale. Tego od nich oczekujemy i tego muszą oczekiwać od samych siebie – podsumowuje prezes Adamczuk.

DROGA DO PÓŁFINAŁU

Trampkarze starsi Akademii jak burza przeszli przez wiosenną część rywalizacji w Centralnej Lidze Juniorów. Portowcy ustanowili rekord jedenastu zwycięstw z rzędu, zostawili za plecami wszystkich grupowych rywali i na miesiąc przed końcem rozgrywek zapewnili sobie awans do półfinału mistrzostw Polski. – Wykonaliśmy zadanie w stu procentach. Nie osiadamy jednak na laurach, bo do realizacji głównego celu sportowego – mistrzostwa Polski – droga jeszcze daleka – mówi trener Przemysław Jasiński.

Do decydującej części sezonu zawodnicy Dumy Pomorza przystępowali z pewną dozą niepewności. W rundzie jesiennej długo nie potrafili bowiem pokazać drzemiącego w nich potencjału, czego efektem było dopiero trzecie miejsce w ligowej tabeli. Po mistrzostwo jesieni sięgnął wówczas rywal zza miedzy – FASE Szczecin – a za jego plecami uplasował się Lech Poznań. – Runda jesienna miała specyficzny charakter. Gra toczyła się jedynie o utrzymanie, więc pozwoliliśmy sobie na testy i eksperymenty. Chłopacy musieli poznać ligową otoczkę i przedstawić się na dużo dalsze wyjazdy. Wiodący zawodnicy – stanowiący trzon zespołu – otrzymali natomiast szansę rozwoju w starszym roczniku. Te wszystkie czynniki złożyły się na niższą pozycję w tabeli. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że wiosna będzie wyglądała zupełnie inaczej – mówi trener Jasiński.

Chociaż rundę wiosenną zawodnicy Dumy Pomorza przywitani w najsilniejszym zestawieniu, to pierwsze spotkania dalekie były od ideału. Portowcy na swoim koncie zapisali co prawda komplet punktów, ale w starciach z Wartą Poznań i Bałtykiem Koszalin do ostatnich sekund musieli walczyć o korzystny rezultat. – Tamte spotkania pokazały, że o wygranie ligi nie będzie łatwo. Poczuliśmy jednak, że zaangażowanie i nieustanna wiara w zwycięstwo mogą nam przynieść kolejne punkty – tłumaczy szkoleniowiec Pogoni.

Granatowo-bordowa maszyna na właściwe obroty weszła dopiero w derbowym pojedynku z FASE Szczecin. W starciu z mistrzem rundy jesiennej podopieczni trenera Jasińskiego wzniesli się na wyżyny, odnieśli przekonujące

zwycięstwo i rozpoczęli marsz po triumf w całych rozgrywkach. Łącznie zawodnicy Dumy Pomorza wygrali jedenaście meczów z rzędu, zostawili za plecami wszystkich grupowych rywali i na miesiąc przed końcem rozgrywek zapewnili sobie awans do półfinału mistrzostw Polski. – Ktoś może powiedzieć, że rywale tracili punkty. Ale my swoje zadanie wykonaliśmy w stu procentach. Zdobyliśmy komplet punktów w jedenastu meczach, w każdym z nich byliśmy stroną dominującą i zasłużenie wygraliśmy naszą grupę – mówi trener Przemysław Jasiński.

Młody szkoleniowiec jest jednym z głównych architektów sportowego sukcesu Portowców. Przez ostatnie lata pracował jako asystent trenera Marcina Łazowskiego, od którego zdobywał cenną wiedzę i doświadczenie. W zimowej przerwie otrzymał możliwość samodzielnego prowadzenia zespołu i udowodnił, że zasłużył na zaufanie władz klubu. – Przyglądaliśmy się Przemkowi od dłuższego czasu i wiedzieliśmy, że podoła temu zadaniu. Przez ostatnie miesiące wykonał z chłopakami ciężką pracę, która przełożyła się na wyniki. Wygranie jedenastu meczów z rzędu – bez względu na kategorię wiekową – jest dużą sztuką. Zwłaszcza, gdy pozostaje się wiernym klubowej filozofii i rozwój zawodników przedkłada się ponad rezultat sportowy – mówi prezes Akademii, Dariusz Adamczuk.

W ostatnich meczach rundy zasadniczej sztab szkoleniowy pozwolił sobie na drobne eksperymenty. Do Jarocina – na starcie z Akademią Piłkarską Reissa – Portowcy udali się w mocno odmłodzonym składzie, w którym prym wiodli

gracze z rocznika 2005. Liderzy zespołu – ze względu na powołania do reprezentacji Polski U15 – nie pojechali również na derbowe starcie z Arką Gdynia. I choć wyniki dalekie były od oczekiwań (porażki 0:5 i 0:1), trenerzy z obu pojedynków wyciągnęli wiele pozytywnych wniosków. – Podobną strategię stosował w ubiegłym roku trener Łęczyński, korzystając z Michała Samborskiego, Borysa Freilicha czy Cypriana Włodarczyka. Cały czas powtarzamy, że naszym celem nadrzędnym jest rozwój zawodników. Dla chłopaków z rocznika 2005 zapoznanie z otoczką Centralnej Ligi Juniorów było niezwykle cenne i z pewnością będzie procentować w przyszłym sezonie – ocenia trener Jasiński. Triumf w fazie zasadniczej stał się dla zawodni-

ków Akademii Pogoni przepustką do walki o medale mistrzostw Polski. W starciu półfinałowym młodzi Portowcy zmierzają się z triumfotorem grupy C – Śląskiem Wrocław. – Zebraliśmy trochę materiałów na temat przeciwnika. Spodziewam się wymagającego i bardzo piłkarskiego dwumeczu. Śląsk – podobnie jak my – również lubi utrzymywać się przy piłce, nie boi się konstruować akcji od bramki, a po stracie natychmiast doskakuje wysokim pressingiem – komplementuje rywala trener Jasiński. – Ważniejsza od analizy rywala będzie jednak nasza dobra gra. Zamierzamy konsekwentnie realizować założenia naszego modelu. Takie podejście przyniosło nam awans i nie będziemy z niego rezygnować – podsumowuje.





„To słaba grupa, w której brakuje utalentowanych zawodników – można było przed laty usłyszeć o zespole Akademii Pogoni z rocznika 2004. Dziś Ci zawodnicy stanowią najliczniejszą grupę w reprezentacji U15 i stoją przed szansą sięgnięcia po mistrzostwo Polski. – Nie wierzę w coś takiego, jak słaby rocznik. Wszystko opiera się na ciężkiej i wytrwałej pracy. A tej grupie zaangażowania nigdy nie brakowało – opowiada były trener zespołu, Marcin Łazowski.

Młodzi Portowcy przez wiele lat pracowali z trenerami Arturem Chwedczukiem i Leszkiem Pokładowskim. Przed trzema laty, gdy wchodził w wiek młodzika starszego, trafili pod skrzydła trenera Łazowskiego. – Przez poprzednie lata pracowaliśmy z rocznikiem 2001. W 2016 roku przekazaliśmy go trenerowi Andrzejowi Tychowskiemu i wróciliśmy do pracy z młodszymi grupami. Przeskok był spory – pierwszym zaskoczeniem był fakt, że chłopcy nie przebiegali się w szatni, tylko przyjeżdżali na trening z rodzicami. W końcu to jeszcze były maluchy! Ale byliśmy optymistycznie nastawieni, praca z dziećmi zawsze jest wdzięczna – mówi trener Łazowski.

Proces szkolenia zawodników z rocznika 2004 był w pewnym stopniu przełomowy. Po raz pierwszy założenia modelu gry Pogoni zaczęto bowiem wprowadzać nie na poziomie zespołów jedenastoosobowych, ale już w grupach dziecięcych. – Coś, co dzisiaj jest już standardem, wtedy dopiero kiełkowało. Zamysł był bardzo słuszny, żeby z modelem gry wejść do młodszych roczników. Chłopcy byli więc jednymi z pierwszych, którzy na tak wczesnym etapie zapoznawali się z DNA Pogoni – tłumaczy Łazowski.

Początkowo drużyna złożona była z blisko trzydziestu zawodników. Z czasem – również w związku z tworzeniem klasy sportowej w Centrum Mistrzostwa Sportowego – zostało ich nieco ponad dwudziestu. W obecnym zespole nie brakuje jednak graczy, którzy trenują w Pogoni Szczecin od samego początku. – Borys Freilich, Dawid Fornalik, Adam Dyczewski, Maks Bugara, Michał Bartkowiak, Alex Nordbo, Kamil Jakubczyk – to wszystko chłopcy, którzy tak naprawdę tworzyli ten rocznik. Na bardzo wczesnym etapie doszedł również Michał Samborski – wspomina trener Łazowski. Z czasem do zespołu zaczęli dochodzić zawodnicy spoza Szczecina. Regionalny sznyt został jednak utrzymany. – Tak naprawdę pierwsze transfery spoza Pomorza Zachodniego prze-

prowadziliśmy przed startem obecnego sezonu. Doszedł wtedy Jakub Sarnowski, Czarek Stolz i duet ze Skoczowa – Igor Mencnarowski i Jakub Lasowski. Ostatnio dołączył do nas również Maksymilian Walczak. Natomiast pozostali zawodnicy to chłopcy z naszego regionu – Rewala, Kołobrzegu, Dolic, Szczecinka itd. Taka jest nasza filozofia – tłumaczy trener-koordynator grup dziecięcych Akademii.

Systematyczna i ciężka praca, wsparta mądrymi ruchami transferowymi, sprawiła, że zespół skazany na zapomnienie stał się jednym z czołowych w skali całego kraju. Jeszcze w poprzednim sezonie zawodnicy Dumy Pomorza do ostatnich chwil musieli walczyć z Bałtykiem Koszalin o triumf w lidze wojewódzkiej. Dziś, na poziomie makroregionu, nie mają sobie równych. – Byłem w stu procentach przekonany, że ten zespół stać na mistrzostwo Polski. Wiadomo – ciężko być czegokolwiek pewnym w piłce młodzieżowej. Ale mając w pamięci końcówkę rundy jesiennej, turniej w Zakopanem i analizując jakość tej grupy wiedzieliśmy, że możemy myśleć o najwyższych celach – tłumaczy Łazowski.

O potencjale trampkarzy starszych Akademii świadczą nie tylko wyniki w Centralnej Lidze Juniorów, ale także powołania do reprezentacji Polski. Selekcjoner Bartłomiej Zalewski w ciągu ostatniego sezonu sprawdził bowiem aż dziewięciu graczy Dumy Pomorza. – Słyszeliśmy z wielu stron, że w tym roczniku nie ma dobrych chłopców. Nie wierzę w takie teorie. To kwestia odpowiedniej pracy, budowania zawodników i ewentualnego uzupełniania newralgicznych pozycji. W procesie szkolenia potrzebna jest cierpliwość. Na pewnym etapie może się wydawać, że brakuje indywidualności, ale to nie znaczy, że tak już pozostanie. Talenty często są ukryte, tempo rozwoju różne, więc nie można przedwcześnie wydawać wyroków. A dobra praca zawsze się obroni – podsumowuje trener Łazowski.

PRACA TRENERA DAJĘ MI SATYSFAKCJĘ

Granie w piłkę miało być jego sposobem na życie. Przeszedł przez wszystkie stopnie młodzieżowej piramidy, ale na jej szczycie – zamiast Ekstraklasy – znalazł czwartoligową Vinetę Wolin. Szybko przeszedł więc na drugą stronę barykady i zaczął pracę trenerską. Dziś stoi przed szansą, by sięgnąć po mistrzostwo Polski. – W pewnym momencie trzeba było podjąć męską decyzję, określić dwanaście lat grubą linią i zacząć wszystko od nowa. Z perspektywy czasu cieszę się jednak, że tak się to potoczyło – mówi trener trampkarzy starszych Akademii Pogoni, Przemysław Jasiński.

Pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Salosie Szczecin, gdzie trafił już w wieku siedmiu lat. Po roku spędzonym w grupie naborowej, prowadzonej przez księdza Tadeusza Balickiego, trafił do zespołu żaków, prowadzonego przez... trenera Marcina Łazowskiego. – Znamy się z trenerem Marcinem prawie piętnaście lat. Śmiało mogę powiedzieć, że w pewnym stopniu mnie wychował – opowiada trener Jasiński. W swoim roczniku był jednym z wiodących zawodników. Bardziej niż umiejętnościami wyróżniał się jednak charakterem i pracowitością. – Przemek zawsze był bardzo zaangażowany i ambitny. Zresztą zostało mu to do dzisiaj. W zespołach młodzieżowych był ważną postacią. Grał jako napastnik, zdobywał dużo bramek. Piłka go szukała – czasem odbiła mu się od kolana, od ucha, ale ostatecznie wpadała do bramki – śmieje się trener Łazowski.

Od najmłodszych lat, bardziej niż talentem piłkarskim, imponował jednak rozumieniem gry i analitycznym podejściem. Nic więc dziwnego, że niektórzy widzieli w nim kandydata na przyszłego trenera. – Jak Przemek miał 10 lat, to śmialiśmy się z Piotrkiem Łęczyńskim, że kiedyś będzie niezłym trenerem. Zawsze wiedział kto z kim gra, gdzie ma trening, a na dodatek wszystkich znał – opowiada trener Łazowski. – W 2012 roku wracaliśmy z trenerem Łazowskim z turnieju, który odbywał się w Pyrzycach. Pamiętam, że powiedział mi wtedy „Ty będziesz kiedyś dobrym trenerem”. Dużo meczów wtedy oglądałem, dużo analizowałem, byłem mocno świadomy. Ciągnęło mnie nawet do bycia trenerem, ale priorytetem pozostawało granie – dodaje trener Jasiński.

Pod wodzą trenera Łazowskiego szesnastoletni wówczas Przemysław Jasiński sięgnął po swój największy piłkarski sukces. W barwach Salosu Szczecin wygrał ligę wojewódzką i wywalczył prawo gry o awans do finałów mistrzostw Polski. Przeszkodą nie do przejścia okazało się jednak Zagłębie Lubin. – U siebie przegraliśmy 2:3, by na wyjeździe zremisować 4:4. Niewiele brakowało, a strzelilibyśmy piątą bramkę, która dawała nam wówczas przepustkę do kolejnej rundy – wspomina Łazowski.

– Zagłębie w swoim składzie miało wówczas m.in. Igora Łasickiego, Piotra Azikiewicza czy Dominika Hładuna, którzy w późniejszych latach z powodzeniem grali w Ekstraklasie. Granie z nimi jak równy z równym było dużym sukcesem – dodaje Jasiński.

Dwa lata później obecny szkoleniowiec Dumy Pomorza po raz pierwszy trafił na Twardowski. W granatowo-bordowych barwach – pod wodzą trenera Ryszarda Reczki – występował na poziomie Centralnej Ligi Juniorów U19. Jego przygoda z Pogonią nie trwała jednak długo. – Wtedy na poziomie juniora starszego grały jeszcze dwa zespoły. Po sezonie doszło do połączenia i wielu zawodnikom, w tym mnie, podziękowano – opowiada Przemysław Jasiński. – Wtedy trafiłem pod skrzydła trenera Pawła Ozgi do Vinety Wolin. Nie czułem już wtedy jednak radości z piłki. Niewiele grałem, męczyłem się dojazdami. Dotarło do mnie, że przyszedł czas, by podjąć męską decyzję, określić dwanaście lat grubą linią i zacząć wszystko od nowa – wspomina.

W kryzysowym momencie na jego drodze ponownie stanął trener Łazowski. Doświadczo-

ny szkoleniowiec prowadził wówczas w Pogoni rocznik 2001 i szukał osób do swojego sztabu. – Często wyjeżdżałem wtedy na zgrupowania reprezentacji Polski i potrzebowałem drugiego trenera do sztabu. Nie szukałem kogoś z doświadczeniem, ale raczej osoby młodej, która chciała się uczyć. Przemek idealnie wpisał się w ten profil. Dostałem zielone światło od Macieja Stolarczyka, napisałem do Przemka i tak się to wszystko na nowa zaczęło – tłumaczy trener Łazowski. – Jestem bardzo wdzięczny trenerowi Łazowskiemu za zaufanie. Wiem, że gdyby nie on, nie byłoby mnie obecnie w tym miejscu – mówi trener Jasiński.

Na początku rola trenera Jasińskiego ograniczała się do pomocy w treningu i organizacji życia zespołu. Z czasem jednak – wraz ze zdobywaniem nowej wiedzy i doświadczenia – otrzymywał coraz bardziej ambitne zadania. – Świadomie nakładałem na niego coraz więcej obowiązków i obdarzałem go większym zaufaniem. Taka była naturalna ścieżka rozwoju. Chciał ciężko pracować i dostawał ode mnie taką możliwość. Z czasem przestał być wolontariuszem i zaczął pełnoprawną pracę w klubie.

Aż w końcu dojrzał do tego, by zostać pierwszym szkoleniowcem – wyjaśnia trener-koordynator grup dziecięcych Akademii.

Debiut w roli pierwszego trenera zaliczył na piątkę. Prowadzony przez niego zespół zanotował serię szesnastu zwycięstw z rzędu (5 w sparingach, 11 w lidze), w cułkach wygrał swoją grupę Centralnej Ligi Juniorów U15 i awansował do półfinału mistrzostw Polski. W dwunastoletniej przygodzie piłkarskiej podobnych sukcesów próżno szukać. – Nie miałem takiego potencjału. Zwyczajnie zabrakło mi umiejętności. Piłkarskie doświadczenie przydaje mi się jednak w pracy trenerskiej. Młodzieżową szatnię poznałem od podszewki, więc łatwiej mi zrozumieć zawodników. Mogę też wejść w trening, pokazać jakieś ćwiczenie. Myślę, że zawodnicy inaczej patrzą na trenera, który nie potyka się o własne nogi – tłumaczy trener Jasiński. – Z perspektywy czasu nie żałuję, że tak się to wszystko potoczyło. Odnalazłem się po tej drugiej stronie i praca trenera daje mi dużo satysfakcji. A o to chyba w życiu chodzi, by robić coś, co się lubi – podsumowuje.





DAWID FORNALIK

Po raz pierwszy zrobiło się o nim głośno, gdy jako jedenastolatek zanotował „asystę” w meczu Lotto Ekstraklasy. W kolejnych sezonach – głównie na skutek licznych kontuzji – piłkarsko stał jednak w drugim szeregu. Ponownie przypomniał o sobie dopiero wiosną tego roku - tym razem za sprawą świetnej gry w drużynie U15 oraz powołania do reprezentacji Polski. – Czuję, że to mój czas. Chciałbym jak najlepiej go wykorzystać i – wspólnie z kolegami – sięgnąć po mistrzostwo Polski – mówi pomocnik Dumy Pomorza, Dawid Fornalik.

Drogę do szatni pierwszego zespołu Fornalik pokonał w błyskawicznym tempie. Trafił do niej w wieku jedenastu lat na zaproszenie ówczesnego trenera Pogoni – Czesława Michniewicza. Wszystko za sprawą „asysty”, którą wychowanek Dumy Pomorza popisał się w meczu przeciwko Śląskowi Wrocław. Stojąc za linią autową szybko podał do Adama Frączczaka, ten dalekim wrzutem uruchomił Łukasza Zwolińskiego, który mocnym uderzeniem wyprowadził Portowców na prowadzenie.

– Doskonale pamiętam tamto wydarzenie. Zarówno trener, jak i zawodnicy, bardzo miło

mnie przywitali. Dostałem też od nich pamiątkową koszulkę. W planie był również wspólny trening, ale ostatecznie do niego nie doszło – opowiada Fornalik.

Po pewnym czasie historia dziecięcej asysty napisała jednak dodatkowy rozdział. Okazało się bowiem, że asystentem przy trafieniu Łukasza Zwolińskiego nie był Dawid Fornalik, ale jego ówczesny kolega z drużyny – Bartosz Wiczorek. – Trenerzy zostali zapytani, który z zawodników podawał piłkę i błędnie wskazali mnie. Gdy szedłem na spotkanie z pierwszym zespołem, w ogóle nie wiedziałem o co chodzi.

To miała być niespodzianka. Po raz pierwszy sytuację na wideo zobaczyłem w szatni i – chociaż nie pamiętałem tej akcji – byłem w stanie uwierzyć, że to ja. Dopiero później ustaliliśmy, że to jednak Bartek – tłumaczy skrzydłowy Pogoni.

Przez kolejne lata Dawid Fornalik pokonywał kolejne szczeble piłkarskiej drabiny – najpierw pod okiem trenera Leszka Pokładowskiego, a następnie Marcina Łazowskiego. Chociaż w grupach dziecięcych był jedną z wyróżniających się postaci, to z czasem przestał pełnić tak istotną rolę w drużynie. – Przez ostatnie miesiące miałem kilka kontuzji, przez co nie mogłem grać tyle, ile bym chciał. A nawet, jak byłem zdrowy, to trudno było mi odzyskać formę i wejść na odpowiedni poziom. Sporo przez to straciłem – zarówno meczów ligowych, jak i na poziomie kadry województwa – opowiada Fornalik.



Obecny sezon pomocnik Akademii Pogoni rozpoczął w podstawowej jedenastce, ale po zaledwie pięciu spotkaniach zniknął z orbity zainteresowań sztabu szkoleniowego. W rundzie jesiennej rozegrał łącznie zaledwie sześć spotkań, z czego dwukrotnie wchodził na boisko z ławki rezerwowych. – Potrzebowałem trochę czasu – myślę, że podobnie jak koledzy – żeby dostosować się do wymogów nowej ligi. W poprzednim sezonie wszystko przychodziło nam łatwiej, wiele meczów wygrywałem wysoko. Teraz na każde zwycięstwo musimy ciężko zapracować. Rywale są trudniejsi, bardziej waleczni, lepiej operują piłką – opowiada 15-latek. – Swoje, po raz kolejny, zrobiły też kontuzje. Teraz częściej się rozciągam, roluję i widzę pozytywne efekty – dodaje.

Wiosną Dawid Fornalik ponownie otrzymał kredyt zaufania od sztabu szkoleniowego i wrócił do podstawowego składu. Decyzja trenera Jasińskiego okazała się strzałem w dziesiątkę – skrzydłowy Dumy Pomorza szybko stał się jednym z liderów zespołu, notując w dwunastu meczach 4 bramki i 4 asysty. – U Dawida od jakiegoś czasu widziałem wiele mocnych stron. Imponował pewnością siebie, umiejętnościami technicznymi, motoryką, a przede wszystkim rozumieniem gry. Dawał na tyle dużo argumentów, że wywalczył sobie miejsce w składzie – tłumaczy szkoleniowiec Pogoni.

Dobra dyspozycja Fornalika nie umknęła uwadze sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski U15. Selekcjoner Bartłomiej Zalewski zaprosił młodego pomocnika na zgrupowanie selekcyjne do Gutowa Małego, gdzie miał możliwość z bliska przyrzeć się jego umiejętnościom. W gronie wybrańców na turniej w Finlandii wychowanek Dumy Pomorza co prawda się nie znalazł, ale pozostawił po sobie bardzo dobre wrażenie.

– To było przyjemne doświadczenie. Poziom był bardzo wysoki, każdy chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Wielkiego przeskoku jednak nie było – w Pogoni na treningu mamy przecież łącznie dziesięciu reprezentantów. Znałem również trenerów Łazowskiego i Borowskiego, więc szybko się zaaklimatyzowałem. Chciałbym kiedyś jeszcze pojechać na zgrupowanie i zagrać w oficjalnym meczu – opowiada Fornalik.

Zanim pomocnik Akademii Pogoni wystąpi z orzełkiem na piersi, czeka go jednak ważne zadanie w barwach klubowych. Po znakomitej rundzie wiosennej podopieczni trenera Jasińskiego wywalczyli bowiem awans do półfinału mistrzostw Polski i przystąpią do walki o medale. – Znaliśmy swoją wartość przed rozpoczęciem rundy, ale nikt nie zakładał, że możemy wygrać jedenaście meczów z rzędu. Sporo się przez te ostatnie miesiące zmieniło. Staliśmy się drużyną – spędzamy ze sobą dużo więcej czasu, także poza boiskiem. Na treningach widać też zdecydowanie większą mobilizację i zaangażowanie. Mamy przed sobą konkretny cel i każdy pracuje, by go osiągnąć. Wszyscy chcemy zdobyć mistrzostwo Polski – podsumowuje

Jeszcze przed trzema laty zakładał bramkarskie rękawice, stawał między słupkami i bronił dostępu do bramki Warty Poznań. W pewnym momencie zdecydował się jednak na poważną zmianę – nie tylko barw klubowych, ale również boiskowej pozycji. – Gra na bramce po prostu mnie znudziła. Patrzyłem na kolegów z pola i zacząłem im zazdrościć – opowiada obrońca Akademii Pogoni, Jakub Sarnowski.

Na pierwsze zajęcia „Zielonych” trafił w wieku siedmiu lat. Po zaledwie kilku treningach jego atrybutem stały się bramkarskie rękawice, z którymi nie rozstawał się przez blisko pięć lat. Na swoim koncie ma nawet kilka sukcesów – od statuetek za najlepszego bramkarza kilku turniejów po występy w kadrze województwa wielkopolskiego. Z czasem coraz bardziej tęsknym wzrokiem zaczął jednak patrzeć w kierunku kolegów z pola.

– W bramce szło mi całkiem nieźle. W pewnym momencie warunki fizyczne zaczęły być jednak przeszkodą w dalszym rozwoju. Największym problemem był jednak fakt, że zacząłem się nudzić. Przez wiele meczów patrzyłem, jak chłopaki biegają po boisku, a ja miałem zaledwie kilka interwencji. Ciągnęło mnie do pola, więc porozmawiałem z rodzicami, a następnie z trenerem, który obiecał stopniowo zmieniać mi pozycję – wspomina Sarnowski.

Pierwszy sezon w nowej roli był dla wychowanka Warty kompletnie nieudany. Z czasem jednak wszedł na odpowiedni poziom i zaczął wzbudzać zainteresowanie największych klubów z całej Polski. Po zakończeniu ubiegłego sezonu zdecydował, że pora na kolejną, poważną zmianę. – Mogłem zostać w Warcie, która wywalczyła właśnie awans do Centralnej Ligi Juniorów U15. Miałem również ofertę z Lecha Poznań. Porozmawiałem jednak z Mateuszem Maćkowiakiem, który przed laty przeniósł się z Warty do Pogoni, a dzisiaj gra w RB Lipsk. Blisko się przyjaźnimy i doradził mi, żebym wybrał Szczecin, bo to najlepsze miejsce do rozwoju. Przyjechałem, zobaczyłem jak to wygląda i bardzo mi się spodobało. Wspólnie z rodzicami podjęliśmy więc decyzję, że od

nowego sezonu przechodzę do Pogoni – opowiada 15-letni obrońca.

Z perspektywy czasu decyzja o przenosinach do Szczecina okazała się strzałem w dziesiątkę. Jakub Sarnowski szybko stał się bowiem ważną postacią Dumy Pomorza, a swoją dobrą dyspozycją zwrócił na siebie uwagę sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski. Na zaufanie selekcjonera Zalewskiego pracował jednak ponad pół roku. – Na pierwszej konsultacji trochę się spaliłem, za bardzo chciałem. Na drugiej było już dużo lepiej, ale powołania do kadry nie dostałem. Powiedzenie „do trzech razy sztuka” okazało się jednak prawdziwe, bo po ostatniej konsultacji znalazłem się w gronie wybrańców i pojechałem na turniej do Finlandii – mówi Sarnowski.

Po spełnieniu marzenia o grze z orzełkiem na piersi, przed wychowankiem Warty Poznań stoją teraz wyzwania klubowe. Znakomity sezon może bowiem zwieńczyć medalem mistrzostw Polski. – Jako drużyna jesteśmy skupieni wyłącznie na złocie. Bierzemy pod uwagę oczywiście wszystkie możliwości, ale nie zaprzętamy sobie nimi głowy. Chcemy stanąć na najwyższym stopniu podium i zrobimy wszystko, by ten cel zrealizować – deklaruje Sarnowski, który w sytuacji awaryjnej może nawet z powrotem wrócić między słupki. – Świetnie czuję się w polu i nie tęsknię za bramką. Gdyby jednak któryś z bramkarzy doznał kontuzji czy złapał czerwoną kartkę, a limit zmian byłby wykorzystany, to zakładam rękawice i daję z siebie wszystko. Chociaż są w zespole zawodnicy – np. Maks Bugara – którzy bronią lepiej ode mnie – podsumowuje.



REPREZENTANCI POLSKI

Trampkarze starsi Akademii wiodą prym nie tylko w rozgrywkach ligowych, ale również na poziomie reprezentacji Polski. W obecnym sezonie w notisie selekcjonera Bartłomieja Zalewskiego znalazło się aż dziesięć nazwisk zawodników Dumy Pomorza. - Sukcesy indywidualne naszych zawodników cieszą nas jeszcze bardziej, niż kolejne zwycięstwa w lidze czy nawet medale mistrzostw Polski - mówi trener Przemysław Jasiński.

Zawodnicy Pogoni od kilku lat stanowią o sile reprezentacji Polski we wszystkich rocznikach. Tylko w ubiegłym roku szansę występów z orzełkiem na piersi otrzymało czterdziestu graczy Dumy Pomorza. Istotną cegiełkę do tej statystyki dołożyli piłkarze z rocznika 2004 - z zespołu prowadzonego jesienią przez trenera Marcina Łazowskiego powołania otrzymało bowiem aż czterech graczy.

Podczas konsultacji szkoleniowej w Gutowie Małym szansę pokazania swoich umiejętności otrzymali Jakub Sarnowski, Igor Martuszecki, Michał Samborski i Borys Freilich. Do zgrupowania w Policach - podczas którego kadra Polski zmierzyła się z rówieśnikami z Irlandii - Portowcy dotarli jednak w okrojonym składzie. - Igor - gdyby nie kontuzja - na mecz przeciwko Irlandczykom wybiegłby pewnie w wyjściowej jedenastce. Kuba nie dostał natomiast powołania ze względu na chorobę oraz dużą rywalizację na jego pozycji, ale również jest w kręgu zainteresowania selekcjonera - tłumaczył w listopadzie trener Pogoni i asystent selekcjonera Zalewskiego, Marcin Łazowski.

Ciężar reprezentowania Dumy Pomorza podczas zgrupowania w Policach wzięli na siebie Michał Samborski i Borys Freilich. Ten pierwszy

dwumecz przeciwko Irlandii zakończył z asystą. Drugi natomiast po raz kolejny założył na swoim ramieniu kapitańską opaskę. - Borys już wcześniej był kapitanem reprezentacji w meczu podsumowującym Letnią Akademię Młodych Orłów przeciwko Słowacji. Ma takie predyspozycje. Jest kapitanem w zespole klubowym, więc chcieliśmy przełożyć ten element na grunt reprezentacyjny. Trzeba pamiętać, że wciąż jesteśmy na etapie selekcji i szukamy optymalnych rozwiązań. Ale myślę, że na „dzień dobry” to był bardzo dobry wybór - ocenił trener Zalewski.

Prawdziwy szturm na reprezentację zawodnicy Dumy Pomorza przeprowadzili jednak dopiero wiosną. Znakomite występy Portowców w Centralnej Lidze Juniorów U15 nie umknęły uwadze selekcjonera Zalewskiego, który na konsultację selekcyjną zaprosił Cypriana Włodarczyka, Olivera Albińskiego i Dawida Fornalika. - Historia Dawida może być przykładem dla innych chłopaków. W ubiegłym sezonie nie zagrał nawet meczu w kadrze województwa, jesienią również nie był podstawowym zawodnikiem. Nie obraził się jednak, tylko cierpliwie pracował i walczył o swoje. Dziś jest ważną postacią naszego zespołu i znajduje się w kręgu zainte-



resowania selekcjonera reprezentacji narodowej - mówi trener Przemysław Jasiński.

Szansę od trenera Bartłomieja Zalewskiego otrzymał również Jakub Sarnowski. Obrońca Akademii Pogoni w ciągu sezonu trzykrotnie pojawiał się na zgrupowaniach selekcyjnych, ale występ w oficjalnym meczu z orzełkiem na piersi zanotował dopiero przed dwoma tygodniami podczas turnieju z Finlandii. - Na pierwszej konsultacji trochę się spaliłem, za bardzo chciałem. Na drugiej było już dużo lepiej, ale powołania do kadry nie dostałem. Powiedzenie „do trzech razy sztuka” okazało się jednak prawdziwe - opowiada „Sarna”.

Największym wygranym obecnego sezonu jest jednak Igor Mecnarowski. Piętnastoletni pomocnik w ubiegłym roku grał w Lukamie 2010 Skoczów na poziomie II ligi wojewódzkiej. Przenosiny do Szczecina otworzyły przed nim jednak nową drogę rozwoju - szybko stał się wiodącą postacią swojego zespołu, podpisał profesjonalny kontrakt, a na koniec otrzymał szansę występu z barwach reprezentacji Polski.

- Wszystko dzieje się w niesamowitym tempie. To bez dwóch zdań najlepszy sezon w mojej dotychczasowej przygodzie z piłką - mówi Mecnarowski.

Powołania na zgrupowanie reprezentacji Polski otrzymali również dwaj bramkarze Akademii Pogoni z rocznika 2005 - Kajetan Wojtasiak i Marcel Mendes-Dudziński. Łącznie pod okiem selekcjonera Bartłomieja Zalewskiego trenowało więc aż dziesięciu zawodników Dumy Pomorza. - Niewiele brakło, a skompletowalibyśmy całą jedenastkę. Zabrakło nam drugiego środkowego obrońcy i defensywnego pomocnika. Znam jednak swoich zawodników i wiem, że to kwestia czasu, gdy następnym dostaną szansę wyjazdu na zgrupowanie - mówi trener Przemysław Jasiński. - Staramy się tak prowadzić zespół, by z jednej strony umacniać naszych reprezentantów, a z drugiej otwierać drzwi do kadry następnym zawodnikom. Im więcej z nich zostanie zauważonych przez selekcjonera, tym lepsza laurka wystawiona naszej pracy - podsumowuje.





DALEKA PODRÓŻ PO MARZENIA

Szczecin od ich rodzinnego Skoczowa dzieli blisko 600 kilometrów. By rozwijać się w Akademii Pogoni, musieli nie tylko wyprowadzić się z domu, ale również zderzyć się z dużym miastem i – tuż przed egzaminami do liceum – zmienić szkołę. Obaj zdecydowali jednak, że gra jest warta świeczki. – Wiedzieliśmy, że to ogromna szansa, której w domu możemy nie dostać – mówią zgodnie Igor Mecnarowski i Jakub Laskowski.

Jeszcze w poprzednim sezonie wychowankowie Lukamu 2010 Skoczów nawet nie marzyli o wielkiej piłce. Obaj występowali wówczas na poziomie II ligi wojewódzkiej i przegrywali rywalizację z graczami Ruchu Chorzów, Rozwoju Katowice czy Rekordu Bielsko-Biała o miejsce w kadrze Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Jeszcze przed zakończeniem rozgrywek otrzymali jednak telefon, który wyrzucił ich dziecięce życie do góry nogami.

– Cały czas rozbudowujemy swoją siatkę kontaktów. Mamy w Polsce dobrą renomę, więc wielu trenerów zgłasza się do nas z informacjami o perspektywicznych zawodnikach. Staramy się żadnego z takich głosów nie ignorować. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku Igora i Kuby. Zadzwoił do nas trener, powiedział, że ma świetnych chłopców, a my mu zaufaliśmy i zaprosiliśmy ich na testy – opowiada skaut Pogoni, Patryk Dąbrowski.

Podczas kilkudniowych testów trenerzy Dumy Pomorza uznali, że obaj mają odpowiednie umiejętności i potencjał, by trafić na Twardowskiego. Na przenosiny do Szczecina zgodę musieli jednak wyrazić jeszcze rodzice.

– W moim przypadku trochę to trwało. Dla rodziców nauka jest ważniejsza niż sport i chcieli, żebym spokojnie zdał egzaminy – opowiada Igor Laskowski. – Moja mama wielokrotnie powtarzała – jest egzamin, warto go napisać pozytywnie i pojechać do Pogoni za rok. Wiedziałem jednak, że to moja wielka szansa, której za rok mogę nie dostać – wtóruje mu Igor Mecnarowski.

Ostatecznie obaj otrzymali od rodziców zielone światło i na początku lipca pojawili się w Szczeci-

nie. W wieku zaledwie czternastu lat musieli więc wyprowadzić się z rodzinnego domu i odnaleźć się w miejskiej dżungli. – Życie w Szczecinie jest trochę inne niż to, do którego byłem przyzwyczajony w Skoczowie. Największy problem miałem z tramwajami, w których na początku nie mogłem się połapać. Na szczęście pomogli mi koledzy z zespołu. Poza tym uważam, że szybko się zaaklimatyzowałem. Dobrze się tutaj czuję – opowiada Laskowski. W połowie lipca ubiegłego roku przyszedł czas, by po raz kolejny potwierdzić swoje piłkarskie umiejętności. Wejście do szatni zespołu, mającego mistrzowskie aspiracje, nie było jednak łatwe. – W niektórych aspektach czułem, że odstaję od zespołu. To zmobilizowało mnie do jeszcze cięższej pracy. Bardzo chciałem przejść do Pogoni i mieć takie możliwości do rozwoju. Nie mogłem zmarnować tej szansy, chciałem zaprezentować się z jak najlepszej strony – wspomina Jakub Laskowski.

Zaangażowanie i ciężka praca sprawiły, że obaj szybko stali się ważnymi ogniwami zespołu. W rundzie wiosennej Laskowski zanotował komplet czternastu meczów, w których zawsze wychodził na boisko w wyjściowej jedenastce. Piłkarska przygoda Mecnarowskiego potoczyła się jeszcze szybciej – najpierw otrzymał powołanie na zgrupowanie reprezentacji Polski, a później podpisał z Pogonią profesjonalny kontrakt. – Jeszcze rok temu grałem w II lidze wojewódzkiej, a dzisiaj występuję w reprezentacji i wspólnie z kolegami z zespołu walczę o mistrzostwo Polski. To wszystko brzmi jak sen, z którego absolutnie nie chcę się obudzić – podsumowuje Igor Mecnarowski.



MISJA MEDAL - PODEJŚCIE DRUGIE

Pierwszą szansę na zdobycie medalu mistrzostw Polski otrzymali przed rokiem. Pod wodzą trenera Piotra Łęczyńskiego jak burza przeszli przez Centralną Ligę Juniorów, ale w półfinałowym starciu nie sprościli Zagłębiu Lubin. W obecnym sezonie zamierzają zrobić dwa kroki dalej i sięgnąć po złoto. – Po tamtym dwumeczu czuliśmy spory niedosyt. Cieszymy się, że możemy pod raz drugi stanąć przed szansą zdobycia medalu. Czekaliśmy na to cały rok – mówią Michał Samborski, Cyprian Włodarczyk i Borys Freilich.

Trio Portowców posiada największe doświadczenie spośród wszystkich półfinalistów. Na boiskach Centralnej Ligi Juniorów U15 zadebiutowali bowiem już przed rokiem, gdy o medale walczył rocznik 2003. Borys Freilich i Michał Samborski od pierwszej kolejki stanowili istotne ogniwa w zespole trenera Piotra Łęczyńskiego. Cyprian Włodarczyk na poziomie centralnym zadebiutował natomiast w rundzie wiosennej.

– To było bardzo cenne doświadczenie, które dodało mi dużo pewności siebie. Przed rozpoczęciem obecnego sezonu nie czułem obaw, bo wiedziałem co mnie czeka. Byłem przygotowany do dalszych wyjazdów i rywalizacji z najlepszymi zespołami w Polsce – opowiada Włodarczyk.

Przeskok do kategorii trampkarza starszego jest dla zawodników Akademii szczególnie trudny. Na tym etapie po raz pierwszy bowiem – zamiast rywalizować na lokalnym podwórku – mierzą się z najlepszymi zespołami z całego makroregionu. Trenerzy Dumy Pomorza starają się więc ułatwić im ten krok i oswiają ich z otoczką Centralnej Ligi Juniorów w meczach starszych roczników.

– W ubiegłym sezonie trener Łęczyński korzystał z naszych zawodników, teraz my robimy to samo w przypadku chłopaków z rocznika 2005. Z każdym meczem utwierdzamy się w przekonaniu, że takie ruchy są potrzebne – tłumaczy trener Jasiński. – Jesienią wybraliśmy się na „zastępstwo” do Świecia, gdzie zagraliśmy z Wdą. Przez pierwszy kwadrans nie potrafiliśmy zawiązać skutecznej akcji – tak byliśmy

zestresowani. Chłopaki musieli nauczyć się nawet nowego sposobu przeprowadzania zmian, bo na poziomie trampkarza młodszego są one lotne – dodaje trener rocznika 2005, Patryk Dąbrowski.

Zawodnicy, którzy przed rokiem rywalizowali w Centralnej Lidze Juniorów U15, w obecnym sezonie otrzymali kolejne bodźce do rozwoju. Spotkania w swoim roczniku przeplatali bowiem z występami na poziomie Wojewódzkiej Ligi Juniora Młodszego, w której rywalizowali z dwoma latami starszymi od siebie przeciwnikami. – Piłkarsko rywale stali na nieco niższym poziomie. Pewne braki nadrabiali jednak warunkami fizycznymi i motorycznymi – opowiada Michał Samborski. – Niektórzy potrafili solidnie uprzykrzyć życie na boisku. Po przepychankach z dwoma latami starszymi od siebie przeciwnikami dużo łatwiej wracało się do swojego rocznika – dodaje Włodarczyk.

Rundę jesienną wszyscy trzej spędzili pod skrzydłami trenera Przemysława Jasińskiego, dokładając istotną cegiełkę do ligowego triumfu i awansu do – kolejnego w ich przypadku - półfinału mistrzostw Polski. Doświadczenie z ubiegłorocznego niepowodzenia ma stać się dla nich podstawą przyszłego sukcesu. – Mieliśmy wtedy bardzo dobry zespół. O tym, że awansowało Zagłębie, zdecydowały nasze proste błędy. Czuję duży niedosyt po tamtym dwumeczu i cieszę się, że mogę podejść do półfinałów po raz drugi. Czekałem na to cały rok i głęboko wierzę, że w tym roku zajdziemy dalej. Celujemy w złoto – deklaruje Michał Samborski.

MAPA POLSKI Z PÓŁFINALISTAMI MP U15



AP POGOŃ SZCZECIN U15



BRAMKARZE:

KAJETAN WOJTASIAK
MARCEL MENDES-DUDZIŃSKI
ALEX NORDBO

OBRÓŃCY:

BORYS FREILICH
MAKSYMILIAN BUGARA
DAWID FORMALIK
IGOR MARTUSZEWSKI
JAKUB SARNOWSKI
ADAM DYCZEWSKI
ROBERT ŻOLIK

POMOCNICY:

IGOR MENCNAROWSKI
CEZARY STOLZ
MICHAŁ BARTKOWIAK
KAROL OGÓREK
JAKUB LASKOWSKI
KAMIL JAKUBCZYK
OLIVER ALBIŃSKI
ŁUKASZ SZWEJDA
CYPRIAN WŁODARCZYK
MAKSYMILIAN WALCZAK

NAPASTNICY:

MICHAŁ SAMOBORSKI
DAWID KROCZEK

Terminarz

Pogoń Szczecin U15

AP Pogoń Szczecin	Warta Poznań	2:1
Bałtyk Koszalin	AP Pogoń Szczecin	1:2
AP Pogoń Szczecin	FASE Szczecin	1:2
Lech Poznań	AP Pogoń Szczecin	0:1
AP Pogoń Szczecin	AP Reissa Poznań	6:0
AP Pogoń Szczecin	Arka Gdynia SI	5:1
Lechia Gdańsk	AP Pogoń Szczecin	1:5
Warta Poznań	AP Pogoń Szczecin	1:3
AP Pogoń Szczecin	Bałtyk Koszalin	4:0
FASE Szczecin	AP Pogoń Szczecin	0:4
AP Pogoń Szczecin	Lech Poznań	3:1
AP Reissa Poznań	AP Pogoń Szczecin	0:5
Arka Gdynia SI	AP Pogoń Szczecin	1:0
AP Pogoń Szczecin	Lechia Gdańsk	6:4

		M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki
1	AP Pogoń Szczecin	14	36	12	0	2	44-17
2	FASE Szczecin	14	25	7	4	3	35-19
3	Warta Poznań	14	21	6	3	5	20-27
4	Lech Poznań	14	21	5	6	3	27-18
5	Lechia Gdańsk	14	19	6	1	7	34-31
6	Arka Gdynia	14	13	3	4	7	26-29
7	AP Reissa Poznań	14	11	3	2	9	28-46
8	Bałtyk Koszalin	14	10	2	4	8	18-44

AP POGOŃ SZCZECIN U15 STATYSTYKI

44

Bramki strzelone

17

Bramki stracone

Najwyższa wygrana:

6:0

z AP Reissa Poznań

Najlepsi strzelcy:

12

Michał Samborski

6

Cyprian Włodarczyk

4

Dawid Fornalik

Najdłuższa seria zwycięstw:

11 meczów

Średnia pkt/mecz:

2,57

Liczba strzelców w zespole:

14



ALEX NORDBO
BRAMKARZ



MARCEL MENDES
BRAMKARZ



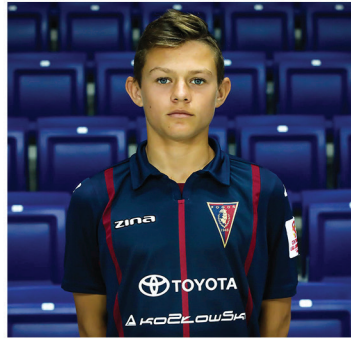
KAJETAN WOJTASIAK
BRAMKARZ



BORYS FREILICH
OBROŃCA



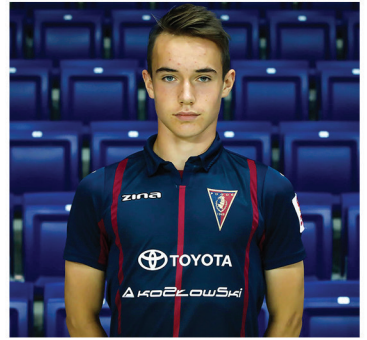
MAKSYMILIAN BUGARA
OBROŃCA



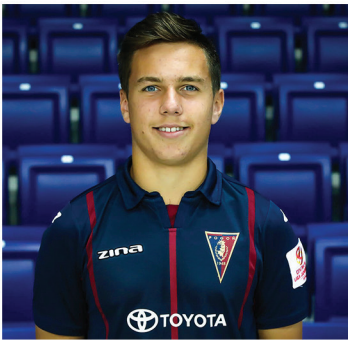
DAWID FORNALIK
OBROŃCA



IGOR MARTUSZEWSKI
OBROŃCA



JAKUB SARNOWSKI
OBROŃCA



ADAM DYCZEWSKI
OBROŃCA



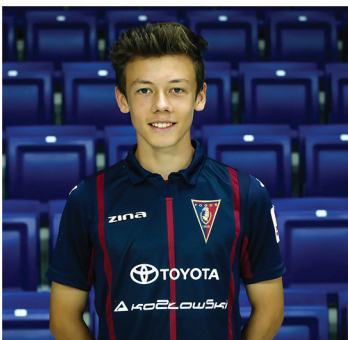
ROBERT ŻOLIK
OBROŃCA



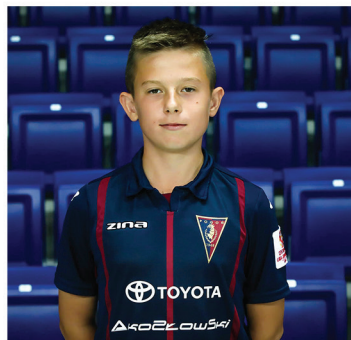
IGOR MENCNAROWSKI
POMOCNIK



CEZARY STOLZ
POMOCNIK



MICHAŁ BARTKOWIAK
POMOCNIK



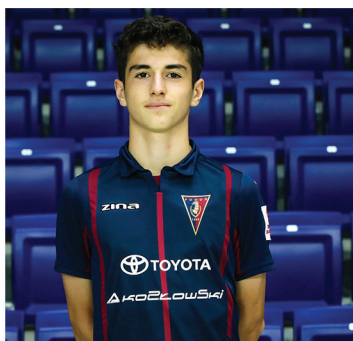
KAROL OGÓREK
POMOCNIK



JAKUB LASKOWSKI
POMOCNIK



KAMIL JAKUBCZYK
POMOCNIK



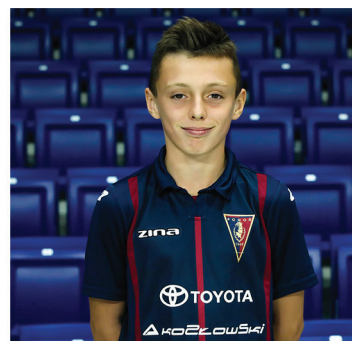
OLIVER ALBIŃSKI
POMOCNIK



ŁUKASZ SZWEJDA
POMOCNIK



CYPRIAN WŁODARCZYK
POMOCNIK



DAWID KROCZEK
NAPASTNIK



MICHAŁ SAMBORSKI
NAPASTNIK



PRZEMYSŁAW JASIŃSKI
TRENER



PAWEŁ WÓJTOWICZ
ASYSTENT TRENERA



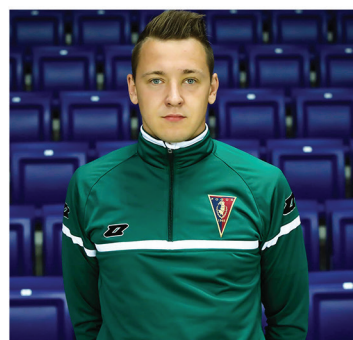
MARCIN DWORZYŃSKI
ASYSTENT TRENERA



GRZEGORZ OTOCKI
TRENER BRAMKARZY



PAWEŁ NOWAK
TRENER PRZYGOTOWANIA FIZYCZNEGO



ŁUKASZ DŁUŻNIEWSKI
FIZJOTERAPEUTA



JAKUB FLORCZAK
ASYSTENT TRENERA

WSZEDŁEM DO KLUBU ROZLICZYĆ FAKTURY, A WYSZEDŁEM JAKO PIERWSZY TRENER”

- W piłce młodzieżowej cele sportowe zawsze schodzą na drugi plan. Ale musieliśmy postawić zawodnikom bardziej krótkoterminowy cel, niż gra w Ekstraklasie. Od samego początku powiedzieliśmy sobie, że stać nas na mistrzostwo Polski i do tego będziemy zmierzać. Wygranie swojej grupy było ku temu istotnym krokiem – mówi trener trampkarzy starszych Akademii Pogoni, Przemysław Jasiński.

Niecałe dwa miesiące – tyle czasu potrzebowaliście, żeby wywalczyć awans do półfinału mistrzostw Polski. Spodziewałeś się, że tak bardzo zdominujecie te ligę?

- Wiedziałem, że jesteśmy mocni, bo to pokazały już zimowe sparingi, w których pokonaliśmy m.in. Hamburgera SV. Ale nie podejrzewałem, że tak szybko zapewnimy sobie pierwsze miejsce z grupy. To mało prawdopodobne nawet z matematycznego punktu widzenia, by w dziesięć kolejek zbudować dwunastopunktową przewagę nad drugim zespołem.

Początek rundy wcale nie był jednak tak optymistyczny. W pierwszych dwóch meczach zdobyliście co prawda komplet punktów, ale zwycięskie bramki zdobyliście dopiero w końcówkach.

- Pierwsze mecze dały nam do zrozumienia, że musimy zawsze być maksymalnie skoncentrowani i zmobilizowani. Przekonaliśmy się, że wszystkie zespoły – nawet te broniące się przed spadkiem – będą walczyć do końca i gryźć trawę. Nie ukrywam, że dzięki pojedynkom z Wartą Poznań i Bałtykiem Koszalin staliśmy się lepszym i silniejszym zespołem. W kolejnych starciach zdecydowanie trudniej było nas złamać.

Które spotkanie było wiosną dla Was przełomowe? Zwycięstwa z FASE, Lechem?

- W obu meczach byliśmy stroną lepszą, ale wynik długo oscylował wokół remisu. Z perspektywy dalszej części rundy wiosennej kluczowe było spotkanie z Akademią Piłkarską Reissa, które wygraliśmy przekonująco kilkoma bramkami. To nas wzmocniło, pozwoliło złapać więcej luzu, co

automatycznie przełożyło się na rezultat. Inna sprawa, że przez ostatnie pół roku zawodnicy zrobili ogromny postęp. Na treningach mamy więcej jakości piłkarskiej i przekonania o własnych możliwościach.

Runda jesienna – chociaż zakończyliście ją za plecami najgroźniejszych rywali - dawała powody do optymizmu. Zakładaliście przed wznowieniem rozgrywek cel sportowy w postaci awansu do półfinału mistrzostw Polski?

- W piłce młodzieżowej cele sportowe zawsze schodzą na drugi plan. Ale musieliśmy postawić zawodnikom bardziej krótkoterminowy cel, niż gra w Ekstraklasie. Od samego początku powiedzieliśmy sobie, że stać nas na mistrzostwo Polski i do tego będziemy zmierzać. Wygranie swojej grupy było ku temu istotnym krokiem.

W lutym obecnego roku Twoje trenerskie życie wywróciło się trochę do góry nogami. Z dnia na dzień spadła na Ciebie odpowiedzialność, związana z prowadzeniem zespołu jako pierwszy trener. Pamiętasz ten dzień?

- Bardzo dobrze. Cały czas się śmieję, że przyszedłem do biura rozliczyć faktury za obóz, a wyszedłem jako pierwszy trener. Przygotowywałem się do tego, by w pewnym momencie objąć zespół. Kiedy prezes Adamczuk przekazał mi tę informację, nie byłem zaskoczony. Później przeszliśmy do rozmów na temat funkcjonowania całego sztabu. Stwierdziłem wtedy: „do lipca jakoś to poukładaemy”. Wtedy nastąpiła konsternacja i prezes Adamczuk mnie uświadomił, że funkcję pierwszego

trenera obejmuję od dzisiaj.

Jakie było pierwsze uczucie?

- *Ogromne zaskoczenie, ale też zadowolenie. Wiadomo, że mały stres się pojawił, ale nie miałem obaw, że mogę sobie nie poradzić. Przez ponad cztery lata byłem asystentem trenera Łazowskiego i wiele się od niego nauczyłem. Osoby z zewnątrz mogły mieć wątpliwości, czy 22-latek to odpowiednia osoba na pierwszego szkoleniowca. Mam nadzieję, że ostatnimi miesiącami udowodniłem, że jestem właściwą osobą na właściwym miejscu. Pierwsze wrażenie sprawia się raz i sądzę, że było ono dobre.*

Przyjąłeś nową rolę, ale wróciłeś do starej szatni. To łatwiejsza droga, czy lepiej byłoby zacząć pracę z nowym zespołem i czystą kartą?

- *Takie rozwiązanie na pewno miało dużo plusów. Przede wszystkim znałem tych chłopaków od podszewki. Pracowałem z nimi przez 2,5 roku, więc znałem ich zalety oraz deficyty. Z drugiej strony – jako asystent – miałem z nimi nieco inne relacje. Może nie koleżeńskie, ale na pewno trochę luźniejsze. Przez ostatnie miesiące musiałem natomiast swoje sympatie zostawić z boku i kierować się zarówno dobrem zespołu. Suma summarum uważam jednak, że to wejście do zespołu było łatwiejsze niż gdybym miał w ekspresowym tempie musiał poznawać wszystkich zawodników.*

Ostatnie miesiące przyniosły nie tylko suk-

cesy zespołowe, ale również indywidualne. Aż dziewięciu Twoich podopiecznych trafiło bowiem na konsultacje szkoleniowe reprezentacji Polski, a pięciu wystąpiło z orzełkiem na piersi. Czujecie satysfakcję?

- *Zdecydowanie tak. Od dawna powtarzamy, że naszym celem nie jest budowanie zespołów, ale budowanie jednostek poprzez zespoły. Powołania do reprezentacji to dla całego sztabu największa radość. Nie ukrywam, że występy naszych zawodników w kadrze są nawet ważniejsze niż kolejne ligowe zwycięstwa. Najważniejszy jest rozwój chłopaków. Staramy się tak prowadzić zespół, by z jednej strony umacniać naszych reprezentantów, a z drugiej otwierać drzwi do kadry następnym zawodnikom. Im więcej zawodników zostanie zauważonych przez selekcjonera, tym lepsza laurka wystawiona naszej pracy.*

Przed Wami półfinałowe starcia ze Śląskiem Wrocław. Jakiego dwumeczu powinniśmy się spodziewać?

- *Nie ma chyba w Polsce drugiego zespołu w tej kategorii wiekowej, który byłby tak podobny do nas. Śląsk stara się budować pod presją, natychmiast doskakuje do piłki po stracie, jest groźny w kontrataku, ale dobrze czuje się w ataku pozycyjnym. Wszystkie te cechy bardzo dobrze opisują również naszą drużynę. Spodziewam się więc bardzo dobrego, piłkarskiego, stojącego na wysokim poziomie meczu. Nie ukrywam, że cieszę się*





na tę rywalizację. Zdecydowanie przyjemniej gra się z takim rywalem, niż opartym stricte na sile i motoryce.

Do spotkania rewanżowego będziecie przygotowywać się na zgrupowaniu z Niechorzu. Takich warunków mogą Wam pozazdrościć nawet zespoły seniorskie, nie mówiąc o trampkarzach.

- Jesteśmy wdzięczni prezesowi Adamczukowi za możliwość takiego wyjazdu. Mamy świadomość, że niewiele zespołu ma taką możliwość. Wierzymy, że ten wyjazd pomoże nam jeszcze lepiej przygotować się do meczu rewanżowego. Nie jedziemy tam jednak, by przez 24h/dobę myśleć o piłce. Chłopacy mają się zregenerować, odpocząć, wzmocnić jako zespół. W ciągu trzech dni prochu nie wymyślimy i nie nauczymy ich lepiej grać w piłkę. Na pewno będzie czas na dogranie niektórych detali, ale również integrację czy inne kwestie pozapilkarskie. Nasi zawodnicy od stycznia są w rytmie treningowym, pracują – nie boją się tego powiedziec – najciężej w Polsce. Zamiast kolejnych jednostek treningowych przyda im się trochę luzu. Sądzę, że awans do finału wywalczy ten zespół, który będzie najmniej spięty całą otoczką i będzie potrafił zagrać na swoim poziomie.

Drugie spotkanie półfinałowe i wielki finał dzielić będzie zaledwie pięć dni. Ewentualnego czasu na przygotowania nie będzie więc dużo. Wybiegacie powoli myślami i szykujecie się do tego, co może dziać się 18 czerwca w Ząbkach?

- Absolutnie nie! Teraz skupiamy się wyłącznie na

misji Śląsk Wrocław. Wiemy, kto zagra w drugim półfinale, kiedy odbędzie się finał, ale to tyle. Bardzo dobrze znamy powiedzenie „myślał indyk o niedzieli...” i nie zamierzamy popełnić tego błędu. Myślimy tylko o tym, co przed nami. Tak funkcjonowaliśmy przez całą rundę i tej strategii będziemy się trzymać. Jeśli wywalczymy awans, wówczas będziemy myśleć o przygotowaniach.

Bez względu na ostateczny finał tego sezonu, przed Twoimi podopiecznymi kolejne wyzwania. Niewykluczone, że w przyszłym sezonie część z nich zagra na poziomie Centralnej Ligi Juniorów U17. Jak oceniasz ich szanse w starciu ze starszymi rywalami?

- Wierzę w tych chłopaków i jestem spokojny, że sobie poradzą. Wszystko jednak jest w ich głowach i nogach. W przyszłym sezonie poprzeczka jeszcze bardziej pójdzie w górę. Często rozmawiamy z zawodnikami i przypominamy im, że nawet złoty medal mistrzostw Polski nie zagwarantuje im w przyszłości gry w Ekstraklasie. I odwrotnie – porażka ze Śląskiem tej drogi nie przekreśli. Najlepszym przykładem jest Kacper Kozłowski, który rok temu odpadł w półfinale z Zagłębiem Lubin, a dzisiaj ma już za sobą debiut w pierwszym zespole. Aby dojść na szczyt, cały czas muszą jednak ciężko pracować i udowadniać swoją wartość. Mam nadzieję, że któryś z nich pójdzie drogą Sebastiana Kowalczyka czy Kacpra Kozłowskiego i w pewnym momencie zagra na poziomie Ekstraklasy. Dla mnie, jako trenera, to dużo większa nagroda, niż medal mistrzostw Polski.

ŚLĄSK WROCŁAW U15



BRAMKARZE:
DOMINIK ŁUKAWSKI
TYMOTEUSZ SEWERYN

OBRÓŃCY:
JAKUB BURKOWSKI
KACPER ŁYSZCZARCZYK
SZYMON MATUSZKO
MATEUSZ NAWROCKI
KUBA WIŚNIEWSKI
SEBASTIAN WYRZYKOWSKI

POMOCNICY:
KONRAD JANICKI
KONRAD JEZERSKI
KONRAD KORBA
MIKOŁAJ KUC
MIŁOSZ KUROWSKI
SZYMON MICHALSKI
MARCEL TRACZYK
JAKUB ZAWADZKI

NAPASTNICY:
PAWEŁ BAJ
MARCIN BARTOŃ
ŁUKASZ GERSTENSTEIN
FILIP GRYGLAK
BARTOSZ ŁAPA

Najwięcej zdobytych punktów, najwięcej strzelonych bramek, najwięcej odniesionych zwycięstw – tak prezentują się trampkarze starsi Śląska Wrocław na tle wszystkich półfinalistów mistrzostw Polski. Podopieczni trenera Krzysztofa Wołczka w cuglach wygrali swoją grupę CLJ U15, w pokonanym polu zostawiając m.in. Zagłębie Lubin i Rozwój Katowice. – Kluczem do wszystkiego jest magiczne słowo „praca”. Wykonaliśmy wiosną dobrą robotę, która przyniosła efekty – mówi szkoleniowiec Śląska.

Klub ze stolicy Dolnego Śląska w ostatnich sezonach zgłasza coraz poważniejszy akces do grona najlepszych akademii piłkarskich w Polsce. W poprzednim sezonie gracze Śląska dotarli do półfinałów mistrzostw Polski w kategoriach U19 i U17, a w obecnym sięgnęli po wicemistrzostwo Polski juniorów starszych. Wysoką jakość piłkarską prezentują również zawodnicy z grup dziecięcych, którzy jak równy z równym rywalizują nie tylko na ogólnopolskiej, ale również europejskiej arenie.

– Najmłodsze roczniki faktycznie mamy mocne. Prowadzimy rozsądny skauting, oparty o kluby partnerskie z całego Dolnego Śląska. Do tego klub zatrudnił w ostatnich latach kilku bardzo dobrych trenerów, którzy wykonują świetną pracę – tłumaczy trener Wołczek. – Sukcesy pojawiły się również w starszych grupach. Warto wspomnieć choćby zespół U18, który przed kilkoma dniami sięgnął po wicemistrzostwo Polski. Wiadomo, że w ślad za wynikami nie zawsze idzie rozwój zawodników, ale myślę, że kilku graczy z tamtej drużyny ma szansę zaistnieć w Ekstraklasie – dodaje.

We Wrocławiu mają nadzieję, że niedługo do klubowej gabloty trafi kolejne trofeum. Medalowe aspiracje mają bowiem trampkarze starsi, którzy pewnie wygrali rywalizację w swojej grupie Centralnej Ligi Juniorów U15. W czternastu spotkaniach podopieczni trenera Wołczka zgubili zaledwie cztery punkty, wyprzedzając tym samym o kilka długości Rozwój Katowice i Zagłębie Lubin. – Mieliśmy wiosną różne momenty. Niektóre mecze wyglądały bardzo dobrze, inne słabo. Abstrahując od wyniku – który zazwyczaj był korzystny – nie zawsze realizowaliśmy to, co sobie wcześniej założyli-

śmy. Mamy jednak zawodników na takim poziomie indywidualnym, że nawet przy słabszej grze potrafimy przechylić szalę zwycięstwa na naszą korzyść – opowiada szkoleniowiec Śląska.

Podobnie jak w przypadku zawodników Akademii Pogoni, eksplozja formy graczy Śląska nastąpiła dopiero w rundzie wiosennej. Jesienną część rywalizacji wrocławianie zakończyli bowiem za plecami największego rywala – Zagłębia Lubin. – Nasz styl jest taki, że chcemy dominować, utrzymywać się przy piłce. Jeszcze pół roku temu nam to nie wychodziło. Za bardzo ryzykowaliśmy, popełnialiśmy głupie błędy. Była to dla nas cenna lekcja, z której wyciągnęliśmy wnioski. Co było kluczem do sukcesu na wiosnę? Przede wszystkim magiczne słowo „praca”. Zimą zespół wiele się nie zmienił, bo dołączył do nas tylko jeden chłopiec. Wykonaliśmy jednak dobrą robotę, która przyniosła efekty – tłumaczy trener Wołczek.

W półfinale mistrzostw Polski dojdzie do spotkania, określanego przez wielu jako przedwczesny finał. Na boisku spotkają się bowiem dwa zespoły, które najbardziej zdominowały swoje grupy i prezentowały najbardziej „piłkarski” styl gry. – Mamy podobną filozofię szkolenia. Pogoń też chce utrzymywać się przy piłce, rozgrywać akcje od bramki, bronić w wysokim pressingu. Przeanalizowaliśmy kilka spotkań rywala i sądzimy, że niczym szczególnym nas nie zaskoczy. Wątpię, że trenerzy Pogoni będą chcieli strzelać sobie w kolano i zagrać coś, czego nie robili przez ostatnie pół roku – mówi szkoleniowiec Śląska. – Myślę, że do awansu potrzeba jest kombinacja trzech czynników: dyspozycji dnia, determinacji i odrobiny szczęścia – podsumowuje.

PÓŁFINAŁY MISTRZOSTW POLSKI U17



ŚLĄSK WROCŁAW

VS

POGOŃ SZCZECIN



08.06.2019 , GODZINA 12:00 (WROCŁAW)



POGOŃ SZCZECIN

VS

ŚLĄSK WROCŁAW



13.06.2019, GODZINA 12:00 (NIECHORZE)



LEGIA WARSZAWA

VS

AP 21 KRAKÓW



08.06.2019, GODZINA 15:00 (WARSZAWA)



AP 21 KRAKÓW

VS

LEGIA WARSZAWA



13.06.2019, GODZINA 17:00 (KRAKÓW)

FINAŁ: 18.06.2019, 12:30, ZĄBKI



P O G O Ń

1948